

JERZY FLAGA – LUBLIN

**[Recenzja]:** Roland Prejs OFMCap, *Administracja diecezjalna w Królestwie Polskim w latach 1864-1918. Studium prozopograficzne*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2012, ss. 404, ISBN 978-83-7702-483-6.

W dotychczasowych badaniach nad dziejami Kościoła w Polsce, najczęstszymi były prace odnoszące się do całości historii Kościoła na ziemiach polskich, najczęściej w okresie I Rzeczypospolitej. Do rzadkości należały opracowania, w których autorzy skupiali się na jakimś wybranym terenie. Ostatnio pojawiła się bardzo interesująca praca, w której – można rzec – odstąpiono od tej zasady. Chodzi o studium o. Rolanda Prejsa OFMCap poświęcone Królestwu Polskiemu na przestrzeni całego okresu jego istnienia (*Administracja diecezjalna w Królestwie Polskim w latach 1864-1918. Studium prozopograficzne*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2012). W badanym okresie pracowało tam 141 duchownych, wśród których było 35 biskupów. Wszyscy pełnili kierownicze funkcje w diecezjach Królestwa Polskiego w latach 1864-1918. Byli ordynariuszami, sufraganami, administratorami diecezji, oficjalami, surogatami lub regensami konsystorza. Swoimi decyzjami i zarządzeniami wpływali na życie religijne Kościoła rzymskokatolickiego w Królestwie. Temu wszystkiemu przyjrzał się autor oczami historyka na swoim studium o charakterze prozopograficznym.

Na całość pracy składają się: wykaz skrótów, wstęp, pięć rozdziałów merytorycznych, zakończenie, bibliografia, summary oraz indeksy: osób i geograficzny. Wstęp jest zbudowany według klasycznych zasad stosowanych w tego rodzaju studiach. A więc najpierw podane są uwagi ogólne, po nich kolejno: stan badań, baza źródłowa, metoda, konstrukcja pracy i w punkcie szóstym i zarazem ostatnim – krótkie uwagi redakcyjne.

Rozdział I (*Aspekty prawne i formalne*) poświęcony jest omówieniu strony prawnej Kościoła katolickiego w Królestwie Polskim w badanym okresie. Zagadnienia ujęte są w następujące punkty: kościelne struktury organizacyjne, konkordat z 1847 r., Kolegium Duchowne w Petersburgu, ukazy i inne przepisy dotyczące Kościoła, pokonkordatowe układy między Stolicą Apostolską a Rosją, język rosyjski w Kościele. Chociaż wszystkie wymienione kwestie są interesujące, ograniczę się do przedstawienia tutaj tylko kwestii posługiwania się językiem

rosyjskim, która jest rzadko podejmowana w badaniach historyków. Jak wyjaśnia autor nie chodzi o używanie języka rosyjskiego w korespondencji między urzędnikami kościelnymi a państwowymi, czy też o duchownych prowadzących księgi metrykalne. W obu przypadkach byli to urzędnicy państwowi, którzy byli zobowiązani czynić to w języku urzędowym, czyli rosyjskim. Nie oznacza to jednak, że nie był to przejaw rusyfikacji. Problemem jest używanie języka rosyjskiego w nauczaniu, czyli kaznodziejstwie i katechizacji oraz w tzw. nabożeństwach paraliturgicznych, na które przybywali bardzo licznie wierni. Władze carskie nie miały zamiaru pogodzić się z takim stanem rzeczy, zamierzały wprowadzić do tych nabożeństw język rosyjski. Pierwsze próby poczyniły w tym względzie w latach 40. XIX w., podobno – jak pisze autor – na prośbę niewielkiej grupy Rosjan. Dogodnym momentem dla caratu do podjęcia ponownej próby wprowadzenia języka rosyjskiego do nabożeństw dodatkowych, był czas po powstaniu styczniowym, kiedy rusyfikacja stopniowo obejmowała wszystkie dziedziny życia publicznego i społecznego. Wprowadzenie języka rosyjskiego do nabożeństw dodatkowych, miało być jeszcze jednym ze sposobów rusyfikacji i przecięcia związków pomiędzy katolicyzmem a polskością. W 1865 r. została powołana w Wilnie Komisja dla Spraw Kościelnych, która miała m.in. skreślać Kościół katolicki tak, aby nie stanowił on oparcia dla patriotyzmu polskiego, lecz był kolejnym narzędziem rusyfikacji. Komisja poleciła, aby w nabożeństwach paraliturgicznych i modlitwach odmawianych dotychczas po polsku, litewsku lub białorusku, w śpiewie ludowym, w kazaniach i nauczaniu katechizmu używać języka rosyjskiego. Języki te miały być wyrugowane również z liturgii, tam gdzie nie posługiwano się łaciną. Ponadto Komisja przygotowała rytuał do sprawowania sakramentów i nabożeństw paraliturgicznych w języku rosyjskim znany pod nazwą *Trebnik*, który miał być wprowadzony w życie we wszystkich diecezjach Cesarstwa. Reakcja biskupów na wprowadzenie *Trebnika* była różna. Jedni wprowadzili go, inni natomiast stosowali bierny opór. Zdecydowany sprzeciw, niekiedy w sposób demonstracyjny, stawili temu wierni i duszpasterze. Na przykład ks. Stanisław Piotrowicz z Wilna spalił *Trebnik* na ambonie, za co został zesłany na Syberię. Bardzo interesujące było w tej sprawie stanowisko Stolicy Apostolskiej, która o wszystkim została poinformowana. Autor omawia je i analizuje w dalszej części rozdziału. Generalnie Stolica Apostolska była przeciwna wprowadzaniu języka rosyjskiego do nabożeństw. W 1877 r. nawet potępiła *Trebnik* i zakazała używania języka rosyjskiego. Jeśli jednak chodzi o szczegółowe zagadnienia i konkretne rozwiązania, to poszczególni papieże zajmowali zróżnicowane stanowisko. Konkludując autor napisał w ten sposób: „Sfinalizowanie pełnego uzyskania zgody Stolicy Apostolskiej na wprowadzenie języka rosyjskiego do nabożeństw dodatkowych, kazań i katechizacji przerwał wybuch I wojny światowej” (s. 60).

Przedmiotem rozdziału II (*Obsada stanowisk*) są zagadnienia związane z powoływaniem i nominacją wspomnianych na początku rozważań wyższych duchownych zarządzających diecezjami. Autor wyróżnia cztery kategorie owych zarządców: biskupów, administratorów diecezji, oficjałów, wikariuszy i surogatów oraz jako grupę czwartą regensów konsystorza. W przypadku biskupów oddzielnie omawia biskupów ordynariuszy, odrębnie biskupów sufraganów. Pierwszych

zestawia w specjalnych tabelkach, które porządkuje według diecezji. Kandydaci na biskupów byli uzgadniani z władzami carskimi. Niekiedy trwało to kilka lat. Władze carskie ingerowały nie tylko w sprawie nominacji biskupich, lecz także ich usuwania, jeśli z jakichś powodów uznały ich za niepożądanych. Jeśli chodzi o administratorów podany jest czas i miejsce pełnionej funkcji oraz sposób powoływania. Również tutaj autor posłużył się tabelkami (uporządkowanymi według diecezji), w których wyróżnił trzy rodzaje danych: lata, nazwiska i uwagi. Wprowadził też dodatkową tabelkę, w której podaje, jakie administratorzy pełnili funkcje przed wyborem. Na uwagę zasługuje fakt, że władze państwowe były zdania, że administrator diecezji obejmuje swą władzę nie z chwilą wyboru przez kapitułę, lecz po zatwierdzeniu przez administrację carską. W przypadku pozostałych funkcjonariuszy, tzn. oficjałów, wikariuszy generalnych, surogatów i regensów konsystorza autor posłużył się podobnymi tabelkami. Zestawia w nich podobne dane jak poprzednio, a więc lata urzędowania, nazwisko funkcjonariusza i stosowne uwagi (oczywiście wszystko w ramach diecezji). Dzięki temu obraz jest nie tylko przejrzysty, ale może być porównywalny. Interesujące są spostrzeżenia autora odnośnie do regensów konsystorza. Zauważa on, że funkcję tę powierzano niekiedy kapłanowi, który nie nadawał się do pracy w duszpasterstwie parafialnym, ale mógł sobie – tak uważał przełożony – poradzić z pracą o charakterze biurowym, lub po prostu szukał dla niego jakiegoś zajęcia. Utrzymuje też, że nie wszyscy regensi czuli się dobrze w pracy administracyjnej i zajęcia to nie należało do cieszących się uznaniem wśród księży.

Kolejny, rozdział III poświęcony jest owej wspomnianej na początku grupie 141 księży i 35 biskupów, którym autor przygląda się różnym, możliwym do uchwycenia, wymiarom ich egzystencji. Jego tytuł brzmi: *Pochodzenie, wiedza i drogi służby kościelnej*. Wprawdzie w tytule tym zawarta jest cała treść rozdziału, jednakże jest ona tam określona bardzo ogólnie, dlatego obecnie postaram się ją nieco przybliżyć. Jak się okazuje, przez pochodzenie autor rozumie dwa fakty: rodowód i miejsce urodzenia. Przy czym to ostatnie traktuje wyłącznie jako określenie geograficzne, nie rozstrzyga – jak pisze – czy chodziło o mieszczan lub chłopów. Dokonuje jednakże bardzo interesującego zabiegu merytorycznego, mianowicie: zestawia wszystkich 141 wyższych duchownych i podaje, tam gdzie było to możliwe – (w jednej tabeli) ich miejsce urodzenia oraz (w kolejnej tabeli) pochodzenie społeczne. Odnośnie do pochodzenia społecznego godny zauważenia jest fakt, że spośród 141 badanych księży, o pochodzeniu 64, czyli blisko połowy, nie można nic powiedzieć<sup>1</sup>. Podobną formę analizy merytorycznej autor stosuje w przypadku zagadnienia wykształcenia. Również tutaj zestawia (w postaci tabeli) nazwiska i seminaria duchowne, w których adepci na duchownych zdobywali wiedzę. Zauważa też dwa fakty. Pierwszy, że statystyczne wyliczenie, w którym seminarium ilu księży pełniących w przyszłości funkcje kierownicze w diecezjach Królestwa Polskiego zdobyło wykształcenie, nie pozwala na wysunięcie żadnych wniosków. Pobyt w jakimś seminarium nie odzwierciedlał poziomu kształcenia

<sup>1</sup> Jak trudny był to problem świadczy fakt, że w tabeli zawierającej miejsce pochodzenia, przy każdej osobie trzeba było podać objaśnienie w formie przypisu, w sumie zamieszczono aż 142 przypisy.

i zdobytej wiedzy. I fakt drugi, że bezpośrednim przygotowaniem do pełnienia zadań w strukturach administracyjnych diecezji miało być ukończenie studiów specjalistycznych. Przygotowanie takie zapewniały dwie Akademie Duchowne: w Warszawie i Petersburgu. W obu Akademiach nadawano trzy stopnie naukowe: kandydata teologii, magistra teologii i doktora teologii. Przy czym Akademia Duchowna w Petersburgu zarówno gradację nadawanych stopni naukowych, jak i związane z tym wymagania stawiane studentom przejęła z Akademii Duchownej w Wilnie. Należy tu odnotować interesujący szczegół, że Akademia Duchowna w Warszawie miała początkowo wśród hierarchii Królestwa opinię szkoły liberalnej, która kształciła nie tyle ludzi Kościoła, ile raczej urzędników państwowych. Jeśli chodzi o ostatnią kwestię rozważaną w tym rozdziale, czyli drogę służby czy inaczej pracy dla Kościoła, to podstawowe stwierdzenie sprowadza się do tego, że droga każdego z badanych duchownych była drogą niepowtarzalną.

O ile trzy omówione rozdziały uznamy za interesujące, to kolejny rozdział IV (*Realizacja zadań kościelnych*) należy określić jako bardzo interesujący. Przedmiotem jego jest cały szereg zagadnień związanych z realizacją zadań kościelnych. Poddano w nim szczegółowej analizie siedem następujących kwestii: kontakty ze Stolicą Apostolską, relacje z władzami państwowymi, współpraca międzydiecezjalna, wizytacje parafialne, praca w konsystorzu, realizacja zadań duszpasterskich (w tekście tytuł: *wobec problemów duszpasterskich*), sprawy społeczne. Wprawdzie każda z tych kwestii zasługuje na bliższe przyjrzenie się, ja ograniczę się do dwóch pierwszych, które wykraczają poza kwestie stricte duszpasterskie. W Rosji carskiej, podobnie jak we wszystkich nowożytnych monarchiach absolutnych, stałą praktyką było ograniczanie, czy wręcz uniemożliwianie kontaktów ze Stolicą Apostolską. Ponieważ administracja carska zdawała sobie sprawę, z tego, że nie da się całkowicie wykluczyć tych kontaktów, dlatego na mocy ukazu cara Aleksandra II z 22 XI 1866 i 10/22 V 1867 wszystkie sprawy wymagające zwrócenia się do Stolicy Apostolskiej (tak z terenu Królestwa Polskiego, jak też Cesarstwa Rosyjskiego), miały być kierowane do Kolegium Duchownego w Petersburgu, które następnie osądzało, czy dana sprawa miała być przesłana do Rzymu, czy też załatwiona na miejscu. W przypadku dokumentów przychodzących z Rzymu, o ich dopuszczeniu decydowało to, czy ich treść nie sprzeciwia się „wewnętrznym prawom Rosji”. Ale tutaj ważna była interpretacja tych praw, w Rosji zasadniczym prawem nie były akty ustawodawcze, ale wola cara, która zmieniała się stosownie do bieżących potrzeb. Ciekawe i godne przywołania jest też stwierdzenie autora odnośnie do relacji z władzami państwowymi. Utrzymuje on, że hierarchowie, tzn. biskupi i administratorzy diecezji w Królestwie Polskim, odnosili się z szacunkiem do władzy państwowej, mając równocześnie świadomość, że była to władza zaborcza. Kontynuuje dalej, że w świetle prawa rosyjskiego byli oni traktowani jak funkcjonariusze państwowi. Składali przysięgę na wierność monarsze, zwaną przysięgą służby i pobierali pensje ze skarbu państwa. Nie mogli więc opowiadać się za obaleniem tej władzy siłą, czyli na drodze rewolucji. Dodaje jednak: nie oznaczało to, że wszystkie poczynania władzy przyjmowali bez zastrzeżeń. Według niego najtrudniej przychodziło im zaakceptowanie faktu, że car nie był katolikiem i równocześnie uzurpował sobie prawo do wcho-

dzenia w dziedzinę ściśle religijną. Interesujące jest końcowe stwierdzenie autora, że postawa wobec caratu wyraźnie ewoluowała od załężnionej, bezpośrednio po powstaniu styczniowym, do coraz odważniejszej w miarę upływu czasu.

Problematykę rozdziału czwartego kontynuuje w pewnym sensie również rozdział V. Tytuł jego brzmi: *Troska o duchowieństwo i życie konsekrowane*. Co pod tym szerokim tytułem kryje się mówią szczegółowe paragrafy. Jest ich pięć i brzmią one: seminaria duchowne, studia akademickie duchowieństwa, poziom moralny księży, instytuty życia konsekrowanego, wobec mariawityzmu. Przyjrzyjmy się pokrótce tym zagadnieniom. W przypadku seminariów o. R. Prejs wymienia miejscowości, w których one się znajdowały, podaje ich liczbę oraz przez przez jaki zakon były prowadzone. Następnie przypatruje się, jaki spotykał ich los w związku z powstaniem styczniowym i kasatą zakonów. Krótko charakteryzuje, jakie były tego następstwa, jak poszczególne seminaria przeżywały trudności. Konstatuje, że jednym z tych następstw było zmniejszenie ich liczby. Niekiedy seminaria musiały zmieniać swoje lokum, co pociągało za sobą dalsze kłopoty. Kasata zgromadzenia zakonnego pozbawiała zwykle seminaria kadry wychowawczej i dydaktycznej. Sytuacja taka miała na przykład miejsce w przypadku seminariów misjonarskich w Lublinie, Płocku i Włocławku. Gdy zachodziła taka sytuacja, wówczas obowiązek utrzymania seminariów oraz zapewnienia kadry pedagogicznej, należał do zarządców diecezji. Interesujące są też uwagi autora na temat programu nauczania. Jedno stwierdzenie można tu powtórzyć, mianowicie, że na początku badanego okresu seminaria duchowne w Królestwie Polskim nie miały jednolitego programu nauczania, a nauka trwała w nich zazwyczaj cztery lata. Pracę w konsystorzu lub seminarium duchownym mogli podejmować księża posiadający odpowiednie kwalifikacje. Zdobywali je przez naukę w szkołach akademickich, do których kierowano bardziej uzdolnionych duchownych. Po zamknięciu w 1867 r. Akademii Duchownej w Warszawie, jedyną dostępną wyższą uczelnią była Akademia Duchowna w Petersburgu. Studia zagraniczne, zwłaszcza w Rzymie, przed 1863 r. należały do wyjątków, a w latach 1863-1905 odbywano je wyłącznie na zasadach tajności. W Akademii Duchownej w Petersburgu liczba miejsc dla studentów poszczególnych diecezji była określona limitem, który dotyczył korzystających ze stypendium rządowego. Wprawdzie istniała możliwość studiowania na koszt własny, ale wymagało to odpowiednich funduszy, którymi klerycy nie dysponowali. Z tej racji bardzo niewielu duchownych studiowało na własny koszt. Pozwolić mogli sobie na to księża, którzy wcześniej zaoszczędzili pieniądze, jednak musieli oni podjąć obowiązki duszpasterskie, które dawały dochód i równocześnie nie kolidowały z nauką. W wykazie obrazującym liczbę stypendiów przyznanych poszczególnym diecezjom, najbardziej poszkodowaną była diecezja lubelska. Prawdopodobnie wynikało to z obaw administracji carskiej, że diecezja mogłaby wspierać byłych unitów, którzy siłą zostali wcieleni do prawosławia. W tym miejscu autor dziwi się, dlaczego caratowi nie zależało na tym, aby jak największa liczba księży studiowała w Petersburgu, nasiąkając kulturą rosyjską. Według niego mogliby oni później stać się orędownikami kultury rosyjskiej w środowiskach polskich. Moim zdaniem wyjaśnieniem tego może być kolejne zdanie jakie autor zanotował: „Inna rzecz, że poza nielicznymi wyjątkami księża

studujący w Petersburgu roli takiej nie odegrali” (s. 318). Odnosnie do poziomu moralnego księży należy przywołać słowa autora: „Otóż większość stolic biskupich pozostawała nieobsadzona w okresie bezpośrednim po powstaniu styczniowym. Miało to swoje konsekwencje. Zniszczenia zabudowań kościelnych i plebańskich w wyniku działań powstańczych lub represyjnych przeciwko powstańcom, zabór majątków kościelnych przez carat, emigracja sporej grupy duchownych, kasata klasztorów – wszystko to wprowadzało w szeregach duchowieństwa atmosferę zastraszenia i niepewności jutra, przy czym nie można było ani odwołać się do biskupa, ani liczyć na jego choćby moralne wsparcie. Zaowocowało to rychło przejawami rozprzężenia dyscyplinarnego wśród księży, co nie oznacza, że byli oni uwikłani w skandale, niemniej pozbawieni systematycznego nadzoru ze strony biskupa i niepewni jutra, poddawali się, przynajmniej niektórzy, bylejakości i marazmowi tak w życiu duchowym, jak i spełnianiu posług duszpasterskich” (s. 321). Z dalszych rozważań dowiadujemy się, że rządcy diecezji mieli świadomość tych problemów i starali się przeciwdziałać najbardziej rażącym wykroczeniom. Autor ilustruje to konkretnymi działaniami podejmowanymi w diecezji płockiej. Pewien środek zaradczy stanowiły doroczne rekolekcje. Jednakże napotymano tu na trudności ze strony władz państwowych, które obawiały się nielegalnych, w ich mniemaniu, zebrań, które mogłyby stanowić przygotowania do akcji antypaństwowych. Inną ważną kwestią, było życie wspólne duchowieństwa. Oba te zagadnienia o. R. Prejs analizuje krótko w końcowej partii paragrafu. Nowym problemem, który pojawił się w badanym okresie, a którego nie było wcześniej, było życie konsekrowane. Chodzi o liczne niehabitowe wspólnoty zakonne założone przez kapucyna, bł. Honorata Koźmińskiego. Rządcy diecezji musieli ustosunkować się do nowatorskiej w owym czasie formy życia zakonnego, jaką było nie tylko ukrycie, ale podejmowanie przez zakonników czy zakonnice pracy w zakładach rzemieślniczych i fabrykach, w szkołach i instytucjach opiekuńczo-wychowawczych oraz prowadzenie życia nie we wspólnocie, lecz w pojedynkę. Mówiąc bardziej szeroko, było to kolejne zjawisko, jakie o. R. Prejs roztrząsa w swojej pracy. Dodam od siebie: miało ono swoje reperkusje i daleko idące konsekwencje religijne i społeczne, także do dzisiaj odczuwane i dostrzegane. Również zjawiskiem nowym, nie występującym wcześniej był mariawityzm. Dla ścisłości dodajmy, że w pewnym sensie wyrósł on ze wspomnianych honorackich zgromadzeń ukrytych. Jego powstanie łączy się z osobą Feliksy Kozłowskiej, która początkowo próbowała podjąć życie zakonne w którymś ze zgromadzeń honorackich. Ostatecznie stanęła na czele założonego przez siebie, również ukrytego, Zgromadzenia Sióstr Mariawitek Nieustającej Adoracji Ubłagania. Ruch ten, bo tak należy określić to zjawisko, stał się bardziej znany i zatoczył szersze kręgi, gdy dołączyło do niego związane w 1893 r. w Płocku, Zgromadzenie Kapłanów Mariawitów. Należy dodać, że w 1906 r. po ekskomunice nałożonej przez papieża Piusa X na założycielkę i ks. Jana Kowalskiego, wspólnota ta została wyłączona z Kościoła Rzymskokatolickiego.

Zaprezentowany tekst na temat pracy o. R. Prejsa pokazuje, jak wielkiej klasy jest to studium. Niewątpliwie jest to zasługa autora, który wykorzystał liczne materiały źródłowe z archiwów kościelnych, źródła drukowane oraz nadzwyczaj bo-

gatą literaturę przedmiotu. Sprawia to, że zawarte w pracy wiadomości są bardzo dobrze udokumentowane, a to przecież w badaniach historycznych jest kwestią podstawową. Cenna jest także prezentacja w pracy danych za pomocą tabel, z których o. R. Prejs korzystał nad wyraz obficie i poprawnie pod względem merytorycznym. Można się zastanawiać, czy nie jest to właśnie klasyka z zakresu historii Kościoła. Klasyka dotycząca bardzo interesującego okresu i jak powiedziałem na wstępie, raczej rzadko penetrowanego. Jeśli można postawić jakiś zarzut, to ten, że praca niekiedy jest za bardzo szczegółowa. Jednakże dzięki temu można często odwoływać do niej i korzystać w swoich badaniach, a na tym, jak sądzę, polega uprawianie historii.